ROCZNIK VI. Nr. 7 (103). 1 STYCZNIA 1907.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

TREŚĆ:

KRAKÓW • REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR. 3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.

Z NOWYM ROKIEM!

Kiedy przed pięcioma laty rozpoczynaliśmy wydawnictwo nasze, poświęcone w pierwszym rzędzie rozpatrywaniu kwestyi kobiecej i związanych z nią spraw społecznych, obyczajowo-prawnych i politycznych — nazwaliśmy nawoływania nasze do walki o równouprawnienie kobiety „nowem słowem“, ponieważ wśród niezliczonych haseł wolnościowych u nas, dla tego słowa, które dopominało się o „prawa człowieka“ dla kobiety, miejsca nie było.

„Nowe Słowo“ nasze, znalazło oddźwięk w społeczeństwie i w krótkim czasie większość pism postępowych zaprowadziła stałą rubrykę „kwestyi kobiecej“. Mimo to, jest dotąd „Nowe Słowo“ jedynem polskiem pismem, którego głównem zadaniem jest walka o wyzwolenie kobiety, o zdobycie dla niej praw osobistych i politycznych. Jest wiele pism poświęconych interesom kobiet, różnych klas społecznych. Jedno tylko „Nowe Słowo“ walczy o prawo człowieka-kobiety, równe temu jakie ma człowiek-mężczyzna — podnosząc każdą krzywdę, piętnując każdą niesprawiedliwość, protestując przeciw gwałtowi, choćby nawet usprawiedliwiał go pozornie, wzniosły cel.

Na tem stanowisku trwać będziemy nadal — obstając przy mniemaniu, które skłoniło nas do podjęcia wydawnictwa „Nowego Słowa“, że póki jest osobna krzywda, która dzieje się człowiekowi tylko dzięki jego płci, musi być osobna placówka, osobna organizacya, która tę krzywdę wykazuje, która o usunięcie tej krzywdy walczy.

Liczni współpracownicy, którzy wspierali nas dotąd w pracy, będą i nadal stać na straży, aby znowu przy dokonywujących się przekształceniach społecznych, nie zapomniano, jak to było już tyle razy, o prawie kobiety, do wolności ludzkiej i obywatelskiej, takiem samem, jakie zostanie przyznane mężczyźnie.

W dziale społecznym współpracownikami naszemi byli dotychczas:

Dr A. Axer, prof. J. Baudoin de Courtenay, dr Budzińska-Tylicka, prof. Odo Bujwid, K. Bujwidowa, dr Balsigerowa, dr L. Bross, R. Centnerszwerowa, J. Ciembroniewicz, Cichońska-Siekierz, J. Dicksteinówna, dr Z. Golińska, dr H. Gumplowicz, dr Z. Gargas, A. Grudzińska, K. Gottliebowa, dr J. Joteyko, R. Idzikowska, dr B. Kupczyk, St. Kelles-Krauz, A. Kowalewski, dr I. Męczkowska, Iza Moszczeńska, dr Nossigowa, K. Ostachiewiczowa, B. Piłsudski, dr S. Perolmutter-Trawiecka, Z. Poznański, M. C. Przewóska, M. Rygier, A. Szycowna, M. Turzyma, dr A. Wrzosek, dr A. Wróblewski, H. Witkowska, M. Wroński, G. Zapolska, dr T. Żeleński, i wielu innych.

W dziale literackim: oprócz licznych przedstawicieli „Młodej Polski“ w literaturze i sztuce, korzystamy ze stałego współpracownictwa wybitnego artysty-krytyka Stanisława Lacka, który od początku prowadził czytelników naszych po drodze Ducha, do najtajniejszych przybytków czystej wielkiej Sztuki. *Redakcya.*

W KWESTYI SZKOLNEGO NAUCZANIA RELIGII.

(Dokończenie).

4. Rezultaty i konsekwencye.

Streszczając rezultaty naszych roztrząsań, musimy stwierdzić, że nauka religijnych dogmatów wszystkich wyznań:

1. nie daje naukowej wiedzy, lecz przeciwnie szerzy poglądy, bądź sprzeczne z wiedzą ścisłą, bądź nią zgoła nie poparte, a tem samem podkopuje w uczniu władzę samoistnego myślenia i zabija w nim zmysł krytyczny;

2. jeżeli nawet dać może uczniowi moralność, to udziela jej jednocześnie uzasadnienia nietylko słabego, ale dla prawdziwej moralności wprost niebezpiecznego, a dającego się o wiele korzystniej i racyonalniej zastąpić metodą inną, biorącą za punkt wyjścia jedynie przyrodzone, szlachetne uczucia i rozsądek wychowanego osobnika, a nie nagrodę lub karę po śmierci;

3. jeżeli nawet kształci uczucie, czyni to w sposób, dający się o wiele wszechstronniej i korzystniej, a bez narażania na szwank intellektualnych i moralnych władz człowieka, zastąpić sposobami rozumowanymi, a przedewszystkiem szlachetnym kultem sztuki.

Trzeba mieć tylko oczy, aby widzieć, uszy, aby słyszeć i mózg, aby myśleć.

Takich, którzy widzą i słyszą i myślą, nie brak u nas; lecz ogół ich zbyt jest, mimo postępowości, zarażony powszechnym konserwatyzmem myślowym, aby z jasnych przesłanek śmiało konkluzyę wyciągnąć; a ci, którzy wyciągnęli ją nawet schowali ją dla siebie; publicznie z nią wystąpić, z tem im z różnych powodów nie spieszno.

Zobaczmyż teraz, aby wyniki nasze faktycznym stanem rzeczy zilustrować, jaki jest rezultat przymusu religijnego w obecnych naszych szkołach.

Odpowiedź znajdziemy łatwo, jeżeli tylko bez żenady rozejrzymy się w naszym światku kochanym. Aby ograniczyć zakres poszukiwań, weźmy pod uwagę tylko ogół tych jednostek, które kończą u nas szkołę średnią.

Śmiało twierdzić można, że co najmniej dwie trzecie tych ludzi, którzy mieli szczęście otrzymania w naszej szkole średniej doskonałej „religijno-moralnej“ edukacyi, po opuszczeniu szkoły zatraca powoli religię, przestaje w znacznej części lub w zupełności wierzyć. (U wielu z nich już w szkole średniej, wiara rozpadać się poczyna). Któż im wiarę odebrał? Nikt inny, jak ich własny intellekt; czy drogą trafnego, czy fałszywego rozumowania, o to mniejsza. Kto pobudzał ich intellekt do myślenia? Nic innego, jak konkretne życie; czy życie czyste czy brudne, skutek jest jednakowy. Lecz cóż się z nimi dalej dzieje? Oto warunki życiowe

nie pozwalają im otwarcie przyznawać się do niedowiarstwa; więc kłamią i udają. Stają się hipokrytami. Wypełniają czcze praktyki religijne, o których nicości są przekonani, gdyż świat od nich tego wymaga; korzą się przed powołanymi stróżami wiary, na których świątobliwości sami dobrze się znają, bo są od nich pośrednio lub bezpośrednio zawiśli. Oswajają się z czasem tak dalece ze swą hipokryzyą, iż przestają ją odczuwać lub też odczuwają ją tylko jako naturalny aggredyens życia. I nikt im tego za złe brać nie myśli. O wielu z nich można powiedzieć, że razem z religią i moralność postradali (która też, widzimy, na trwałych podstawach u nich się opierała); wówczas nie tylko religijne, ale całe ich życie jest siecią kłamstw i obłudy. A znajdziemy tych naszych hipokrytów wszędzie, we wszelkich zawodach inteligentnych, zarówno w przeróżnych kategoryach zależnej służby publicznej, jak i na t. zw. „niezależnych“ stanowiskach. Znajdziemy ich i wśród wychowawców naszej młodzieży; znajdziemy tam przyrodnika, który wglądnąwszy w ciągu studyów uniwersyteckich głęboko w prawa ewolucyi wszech bytów organicznych, na których cała jego wiedza się opiera, zatai jednak przed uczuciami szkoły średniej tę najpodstawowszą i najpiękniejszą prawdę nauk przyrodniczych, bo tego program szkolny wymaga; znajdziemy tam historyka, który poznał wprawdzie gruntownie kościelne, różnych wieków rządy i wie, jak często odgrywały w nich rolę dyplomatyczne krętactwa, masowe mordy, czasem też sztylet, trucizna i kobiece ciało, mimo to jednak będzie przez całą szkołę średnią opowiadał uczniom i uczennicom tylko o wielkich dziejowych zasługach świątobliwych namiestników Chrystusa; znajdziemy i psychologa, który dobrze wiedząc, iż nauka dzisiejsza nie może przyjąć hipotezy o jakiejś „bezprzestrzennej“ substancyi duchowej, nie powie tego jednak młodzieży, lecz odeśle ją z pytaniami do księdza katechety.

Tylko nieliczne stosunkowo jednostki z pośród tych, które wiarę w życiu straciły, miały dość inicyatywy intellektualnej, aby w miejsce utraconej wiary, własny stworzyć sobie światopogląd i dość moralnych sił, aby wraz z wiarą nie tylko nie postradać moralności, lecz przeciwnie tem trwalszy dla niej fundament w duszy własnej wybudować. Są to wolnomyślni, którzy nie tając swych przekonań, życiem własnem najlepiej dowodzą, że prawdziwa moralność może się obejść bez dogmatyki.

Przypatrzmy się teraz tej reszcie inteligentów, która w wierze wytrwała. Znajdziemy wśród niej naprzód małą garść jednostek, z natury wyższym umysłem obdarzonych, które nie wyemancypowawszy się mimo szerszego wykształcenia i wpływów życia, głównie dzięki głęboko religijnemu wychowaniu, jakie w domu otrzymały były, pozostały wierzącemi; lecz przejęte prawdziwą miłością bliźniego, łączą z głęboką wiarą, którą możliwie liberalnie starają się pojmować, także prawdziwą moralność.

W wierze znajdując osłodę życia, rozumieją ci ludzie, że i moralność ich na wierze się gruntuje; wszelako i ich pouczyłaby ścisła psychologiczna autoobserwacya, że moralność ich nie w religijności się zawiera, lecz w pewnych właściwych im ideach i uczuciach, których nie mogliby się pozbyć, nawet gdyby wiarę utracili.

A reszta, wielka reszta wierzących inteligentów, to poprostu Bogu ducha winni ludzie, szczęśliwi, że nie potrzebują rozmyślać nad zagadkami życia, boć pomyślała już za nich dogmatyka, szczęśliwi, że nie muszą rozwiązywać ciężkich dylematów moralnych, albowiem gotowy już kodeks moralny, dały im wiara i państwo. W spokoju wiodą ci ludzie swój żywot bezbarwy, żyją w zgodzie z mocami tego świata, ufni w nagrodę przyszłego, grzeszą wprawdzie od czasu do czasu, ale regularne oczyszczenie się z grzechu przed Panem Bogiem odnawia wciąż ich asekuracyę na przyszły żywot w niebie. Ich jest królestwo niebieskie, ale i królestwo ziemskie: bo dla takich tylko szczęśliwców usłane jest życie doczesne, może niekoniecznie różami, ale przynajmniej miękkiem sianem, na którem tak smacznie się sypia i życie przesypia. Tacy ludzie tworzą u nas i wszędzie największą zaporę postępu.

Oto jest bilans naszego szkolnego przymusu religijnego. I aby haniebny tego bilansu deficyt uzyskać, na to traci się w szkole tyle czasu, tyle zużywa się energii psychicznej uczniów i uczennic i takie szkody wyrządza się nauce świeckich przedmiotów!

Jeżeli tą drogą i te szkoły pójdą, które być pragną nowoczesnemi, wówczas tylko nazwę nowoczesnych nosić będą, ale w istocie pozostaną dzisiejszą, tj. na poły średniowieczną szkołą. Wprawdzie mówi się dużo o reformie dzisiejszego nauczania religii; mówi się o ograniczeniu pamięciowej formalistyki katechizmów, o szerszem uwzględnianiu strony etycznej, o pielęgnowaniu pierwiastka uczuciowego; atoli wszystko to będą tylko kompromisowe półśrodki, które nie doprowadzą do celu. Jeżeli reforma ma odnieść skutek pożądamy, wówczas z tego, co dotąd nauce religii było powierzone, wyrzucić musi wszystko co złe, szkodliwe lub zbyteczne, a zachować, pogłębić, uzupełnić i odpowiednim przedmiotem świeckiej nauki przekazać to tylko, co było i jest potrzebnem i pożytecznem, a co przyodziane dotąd w szynel przymusu wykoszlawiło się lub zmarniało. A mianowicie:

1. zadanie moralnego kształcenia indywiduów, niech przekaże reforma szkolna nauce moralności, jako oddzielnemu przedmiotowi, ale oprócz tego niechaj etyczną stronę wychowania jak najszerzej uwzględni we wszystkich przedmiotach szkolnej nauki i w całem szkolnem wychowaniu;

2. wyrobienie podstaw pod światopogląd naukowy niech poruczy wszystkim przedmiotom nauki, a zwłaszcza przedmiotom przyrodniczym,

zostawiając jednak uczniowi możność wyrobienia sobie później, po opuszczeniu szkoły, samoistnego światopoglądu;

3. sprawę rozwoju uczuciowości, niech uwzględni w całym systemie wychowania szkolnego, odpowiednio takowe organizując, a w szczególności niechaj się stara o przyswojenie młodzieży, zrozumienia i miłości dla prawdziwej sztuki;

4. omówienie psychologicznej istoty wiary, niech powierzy nauce psychologii;

5. nakoniec uwzględnienie historyczno-kulturalnej strony religii niechaj poruczy historyi powszechnej i geografii, przedewszystkiem zaś (ewentualnie jako osobny przedmiot wprowadzić się mającej) historyi kultury, zastrzegając sobie jak najobjektywniejsze traktowanie wszech wielkich religii i ról, jakie one w rozwoju ludzkości odegrały.

Oczywiście zasłużoną jest przytem zupełna równomierność w traktowaniu płci obu.

Szczegółowe opracowanie naszkicowanego tu programu nie leży w obrębiu zadań niniejszego rozbioru, natomiast stanowić może, jak i sam program i jego założenia, aktualny przedmiot wszczętej u nas w ostatnim czasie dyskusyi, do której przyczynkiem chcą być i niniejsze rozstrząsania. Oby one dla niej i dźwignią były, która specyalnie kwestyę szkolnego nauczania religii pchnąć by zdołała na tor, napozór urwisty i niebezpieczny, w rzeczywistości jednak, z tej własnej przyczyny, że stromy, tem prędzej, a dla tego, kto się zawrotu głowy nie boi i tem pewniej prowadzący do celu.

Zürich, 10 grudnia 1905. *Dr Aleksander Axer.*

KROPLA MLEKA W KRAKOWIE.

(Dokończenie).

Po omówieniu szczegółów technicznych; spróbuję pokrótce rozpatrzyć się w wynikach, uzyskanych przez krakowską instytucyę w pierwszym roku istnienia. Przystępując do tego zadania, nie od rzeczy będzie dotknąć w kilku słowach ogólnej i zasadniczej strony tej kwestyi: mianowicie, o ile i w jakim stopniu organizacye „K r o p l i m l e k a“ zdolne są wpłynąć na poprawę istniejących stosunków śmiertelności i chorób w wieku niemowlęcym. Zestawienie materyału statystycznego w taki sposób, aby mógł on dać ścisłą i wprost w cyfrach zamkniętą odpowiedź na to zapytanie, jest przeważnie bardzo trudne i tylko w pewnych warunkach da się należycie przeprowadzić. Składają się na to różne okoliczności. Ilość dzieci, korzystających z instytucyi, jest zwykle zbyt znikająco małą w porównaniu do całkowitej liczby niemowląt danej miejscowości, aby mogła

znaleźć wyraz w poprawie ogólnej statystyki śmiertelności niemowlęcej. Obliczanie zaś procentu śmiertelności wśród dzieci. uczęszczających do zakładu, wobec materyału tak różnorodnego, ruchomego i którego losy po opuszczeniu zakładu są zwykle nieznane, byłoby niezmiernie trudne, a naszem zdaniem dałoby w tych warunkach statystyką sztuczną i bezwartościową. Tylko niektóre zakłady, a mianowicie te, które pracują w maleńkich środowiskach, mogę pod tym względem rozporządzać ścisłą i przekonywującą statystyką, stanowiącą za to dla nas tem cenniejsze dokumenty. Takim dokumentem jest np. statystyka „Kropli mleka“ w St. Pol sur mer, małej mieścinie rybackiej, która posiadała smutną sławę jednego z najwyższych odsetków śmiertelności niemowlęcej we Francyi. Zakład ten, cieszący się we Francyi zasłużonem uznaniem, obejmuje przeszło połowę wszystkich matek i niemowląt gminy (pomiędzy niemi znaczna część karmionych piersią), a losy wszystkich małych klientów, którzy zresztą przeważnie korzystają z zakładu przez cały czas niemowlęctwa, z łatwością mogą być na miejscu stwierdzone. W tych warunkach cyfry statystyczne nabierają ścisłości eksperymentu naukowego. Otóż stosunki przedstawiają się w St. Pol sur mer następująco:

Przed założeniem „Kropli mleka“: śmiertelność w pierwszym roku życia (w stosunku do liczby urodzeń) = **288**$^0/_0$.

W pierwszym roku istnienia zakładu:

śmiertelność w 1. roku życia w gminie = **209**$^0/_0$
„ „ „ „ „ w zakładzie = **89**$^0/_0$

W drugim roku istnienia zakładu:

śmiertelność w 1. roku życia w gminie = **151**$^0/_0$
„ „ „ „ „ w zakładzie = **42·8**$^0/_0$.

Cyfry te są wymowniejsze, niż wszystko, coby można zasadniczo na korzyść organizacyi „Kropli mleka“ powiedzieć.

Podobne ujęcie w cyfry dotychczasowego materyału krakowskiej instytucyi nie da się na razie przeprowadzić z powodów wyżej wyszczególnionych. Pomimo to posiadamy w rękach kryteryum bardzo ścisłe dla ocenienia wpływu instytucyi na losy uczęszczających do niej niemowląt. Jest niem mianowicie bezpośrednia obserwacya lekarska, zebrana na tych dzieciach, które uczęszczały do zakładu dość długo, aby skutek mógł się uwidocznić. Przedewszystkiem mam tu na myśli graficzne karty przyrostu wagi. W obserwacyi niemowlęcia, rozciągającej się na szereg miesięcy, przyrost wagi jest bardzo ścisłym i czułym wskaźnikiem stanu zdrowia i rozwoju, zwłaszcza gdy możemy go w potrzebie uzupełnić innemi datami, tyczącemi rozwoju dziecka. Znając natomiast wiek dziecka i jego wagę w chwili przyjęcia, możemy ocenić stosunki przyrostu wagi przed

wstąpieniem do zakładu i uzyskać punkt porównania z przybytkiem w czasie uczęszczania do instytucyi.

Przy ocenianiu wyników sztucznego i mieszanego żywienia konieczną jest rzeczą uczynić rozróżnienie między niemowlętami, które przybyły do zakładu w dobrym stanie zdrowia, a dziećmi okazującemi w chwili przyjęcia zaburzenia w funkcyach odżywczych ustroju. Co się tyczy dzieci zdrowych, to możemy w krótkości powiedzieć, iż podczas pobytu w zakładzie rozwój ich był nader pomyślny. Cały szereg obserwacyi, rozciągających się na miesiące, nieraz na rok cały wykazuje prawidłowy przyrost na wadze bez żadnych zaburzeń w stanie zdrowia, o ile matka umiała się oprzeć pokusie cięższych wykroczeń przeciw zasadom żywienia. Wśród spostrzeżeń nie brak i takich, w których sztuczne żywienie musiało być z konieczności zastosowane od pierwszych dni życia. Nie potrzebuję na tem miejscu zaznaczać, czego w pomyślnym razie możemy od sztucznego żywienia wymagać, a co natomiast pozostanie na zawsze cudownym i wyłącznym talizmanem piersi macierzyńskiej.

Bardziej jeszcze interesującemi są dla nas obserwacye, uskutecznione na dzieciach, okazujących w chwili przyjęcia zaburzenia odżywcze. W tych razach przedstawia się sztucznemu żywienie zadanie o wiele cięższe, mianowicie restytucya zwątlonego organizmu i uszkodzonych narządów trawienia: obserwacya dzieci chorych stanowi zatem bardzo surowy probierz wartości sztucznego żywienia w danych okolicznościach. Otóż cały szereg kart graficznych przekonuje nas przedewszystkiem, iż ciężar ciała dzieci, z któremi matki zgłaszają się po raz pierwszy, pozostaje w ogromnej większości przypadków w tyle poza ciężarem prawidłowym dla danego wieku, a niekiedy różnica na niekorzyść jest wprost olbrzymia. Równocześnie wykazuje książka przyjęć, iż znaczna większość dzieci okazywała w czasie przyjęcia i poprzednio mniej lub więcej ciężkie zaburzenia ze strony przewodu pokarmowego. Materyał zatem, jaki dostawał się do rąk naszych, przedstawiał się bardzo niekorzystnie, co nie zdziwi zapewne nikogo, obznajmionego ze stosunkami sztucznego żywienia niemowląt w uboższych warstwach ludności.

Pomimo tego smutnego stanu, w jakim znaczna część klientów przybywała do zakładu, można było w większości przypadków osiągnąć bardzo wiele. Potwierdzenie słów powyższych łatwo byłoby wyczytać na szeregu tablic graficznych zebranych w Zakładzie w ciągu ubiegłego roku, tutaj musimy ograniczyć się do stwierdzenia, iż u większości dzieci chorych, których matki posiadają dostateczny zasób cierpliwości i zrozumienia, okres rozpoczęcia żywienia w zakładzie stanowi punkt zwrotny, tak pod względem wpływu na objawy chorobowe, jak i na przyrost ciężaru ciała.

Najwdzięczniejszym terenem dla działalności „K r o p l i m l e k a“ były

niemowlęta, żywione sposobem mieszanym. Wskazania do tego żywienia stanowił niedostatek pokarmu, n. p. przy bliźniętach (bliźniąt zgłosiło się w ubiegłym roku do zakładu 30), stan zdrowia matki, wreszcie rodzaj zajęcia, zmuszający ją do spędzania większej części dnia poza domem Ta ostatnia konieczność często zachodzi zwłaszcza u zatrudnionej handlem ludności żydowskiej. W zwykłych warunkach takie dokarmianie dziecka przedstawia wszystkie niebezpieczeństwa karmienia sztucznego i prawie zawsze polega głównie na przedwczesnem podawaniu grubych i niewłaściwych pokarmów. Natomiast karmienie mięszane, przeprowadzone przy pomocy dobrego i odpowiednio dawkowanego mleka, daje — jak mogliśmy się przekonać — rezultaty wprost świetne i pozwala znakomicie wyzyskać choćby niewielką ilość pokarmu matki, będącego do rozporządzenia.

Wreszcie wspomnę o pewnej ilości dzieci, skierowanych przez lekarzy do zakładu celem stopniowego odłączenia z powodu zdrowia matki. Karty graficzne tych dzieci wskazują, że w większości przypadków takie stopniowe odłączenie nie odbiło się na przyroście wagi nawet najlżejszem zaburzeniem. Wiadomo, jak ryzykownem bywa takie wczesne odłączenie w zwykłych warunkach u tych klas ludności, które stanowią główną klientelę „Kropli mleka“; następstwa takich odłączeń dostawały nam się aż nazbyt często do rąk w postaci materyału, o którym mówiłem poprzednio.

Oczywiście ogólny rezultat, możebny dla osiągnięcia, zawisł w wysokim stopniu od inteligencyi i stopnia oświecenia wśród matek. Przedewszystkiem odnosi się to do stanu, w jakim materyał dziecięcy dostaje się do zakładu. Nie ulega wątpliwości, że wyniki byłyby jeszcze o wiele lepsze, gdyby matki nie przynosiły swych dzieci po dłuższem trwaniu chorób przewodu pokarmowego, nieraz w stanie ciężkiego zaniku, lecz gdyby zgłaszały się odrazu, skoro znajdą się wobec konieczności sztucznego żywienia lub dokarmiania niemowlęcia. Pod tym względem można mieć uzasadnioną nadzieję, że w miarę spopularyzowania instytucyi wśród szerszych warstw ludności stosunki będą coraz pomyślniejsze.

Niemniej ważnem jest zrozumienie i współdziałanie matek dla samego wyniku żywienia dziecka w zakładzie. Pod tym względem praca nasza odbywała się w stosunkowo szczęśliwych warunkach, gdyż pewna kłopotliwość, połączona z pobieraniem mleka, sprawiała, iż przeważnie tylko te matki pozostawały stałemi klientkami zakładu, które istotnie o dziecko dbały i zdawały sobie sprawę z ważności kwestyi żywienia. Rozwinięcie w tym kierunku jak najstaranniejszej działalności pedagogicznej w godzinach porady lekarskiej było naszem ciągłem usiłowaniem.

Wogóle materyał dziecięcy, przesuwający się przez zakład „Kropli mleka“, stanowi dla lekarza niezmiernie ciekawe pole obserwacyjne.

Obserwacya ta różni się od klinicznej tem, że dziecko pozostaje w ogólnych stosunkach hygienicznych tych samych, co poprzednio, a zmianie ulegają tylko dwa czynniki, t. j. jakość pożywienia i umiejętność w jego stosowaniu. Dzięki tej okoliczności spostrzeżenia na tym materyale pozwalają z całą ścisłością ocenić znaczenie tych czynników dla zdrowia i rozwoju dziecka: stanowią zatem nietylko sprawozdanie z działalności danej instytucyi, lecz przedewszystkiem interesujący przyczynek do naukowej i społecznej strony kwestyi niemowlęcej. Spostrzeżenia te potwierdzają w całej pełni zapatrywania dzisiejszej nauki na znaczenie żywienia dla śmiertelności i chorobowości w wieku niemowlęcym; odnośnie zaś do sztucznego, a bardziej jeszcze mieszanego żywienia wskazują one, jak wdzięczną i obfitą w rezultaty może być praca na tem polu.

Jednakże pomimo tych tak zachęcających rezultatów niezapominaliśmy ani na chwilę, że pierwszem zadaniem działalności na polu hygieny niemowlęcej jest nie rozwiązanie pytania, jak sztuczne żywienie najlepiej i najkorzystniej przeprowadzić, ale przedewszystkiem, jak mu zapobiec i jak je ograniczyć. Niestety, aż nazbyt często wchodzą tu w grę czynniki, których usunięcie nie leży w naszej mocy; w wielu jednakże wypadkach przekonać się było można, iż przyczyna sztucznego żywienia spoczywała nie tyle w faktycznej konieczności, ile raczej w nieświadomości i lekkomyślności zarówno matek, jak ich niepowołanych doradczyń Doświadczenie ubiegłego roku przekonało nas, że i na tem polu można stopniowo osiągnąć bardzo wiele. Gdy zatem pierwszy węzeł pomiędzy ogółem matek a instytucyą zawiązał się i to w sposób bardzo pomyślny, próbujemy obecnie posunąć się o krok dalej, a próbą tą jest otwarcie Biura porady dla matek, którem instytucya „Kropli mleka“ rozpoczyna drugi rok swego istnienia. *Dr Tadeusz Żeleński.*

Przypominamy początek nowego kwartału.

Administracya.

POLITYKA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH*).

Ustrój kapitalistyczny w swej skrystalizowanej formie, w jakiej widzimy go w ostatniej dobie, tj. od czasu tak ogromnie udoskonalonych środków produkcyi, przerzuca coraz to szybszem tempem kapitał, w ręce poszczególnych jednostek, dając im przez to moc taką, iż tysiącom nieposiadających warunki życia dyktować mogą. Obronę przeciw temu,

*) Dr. Helena Landau: Warszawa 1907, nakł. wydaw. dzieł społ. „Życie“.

w obecnym ustroju społecznym, znajdują ci, których jedynem mieniem jest praca, w łączeniu tego kapitału-pracy, w harmonijną całość, jako równomierną siłę do walki, przeciw kapitalizmowi. — To łączenie się siły nieposiadających, odbywa się w dwojakiej formie, politycznej i ekonomicznej.

Obierając pierwszą formę walki musi się niejako odszukiwać przeciwnika w jego obozie. Walka zaś na polu ekonomicznem, dlatego jest prostszą i skuteczniejszą, bo tutaj przeciwnicy zetknąć się muszą, na wspólnym terenie, a to z całą tą elementarną siłą, którą wywołuje konieczność. Kapitał i praca bowiem mimo walki wynikającej ze sprzeczności interesów, potrzebują się wzajemnie, czerpiąc wzajem z siebie siły żywotne. Ponieważ kapitał jest potęgą, którą wytwarza praca, przeto skoncentrowana praca jest skoncetrowanym kapitałem. Walka przeciw kapitalizmowi toczyć się zatem musi na podstawie zespolenia sił. W dzisiejszych skomplikowanych stosunkach pracy i różnorodności jej tonu, jest to tylko możliwem przez silną organizacyę, w związkach zawodowych. Głównem ich zadaniem jest bowiem taktyka walki ekonomicznej i umiejętne prowadzenie tejże. Nie dziw więc, iż związki zawodowe są zarazem i szkołą polityczną dla robotnika, przekształcając — rzec można — rekruta w wyćwiczonego żołnierza, który wie, jak w danej chwili broni owej ma użyć.

Zbawienny wpływ związków zawodowych, na podniesienie materyalnego i duchowego poziomu życia robotnika zbyt jest widocznym, w krajach, w których rozwinęły się najdoskonalej (jak n. p. w Anglii) by każdą propagatorską pracę w tym kierunku nie powitać z wdzięcznością; zwłaszcza u nas, gdzie poziom uświadomienia jest jeszcze wśród warstw robotniczych tak niski. — Do takich prac zaliczyć można świeżo właśnie wyszłą drukiem książkę, pani Dra Heleny Landau: „Polityka związków zawodowych“, stanowiącą niejako podręcznik, dla wszystkich tych, którzy pragną być dokładniej obznajomieni z istotą związków zawodowych. Dr. H. Landau daje w swej pracy zarys historyi związków zawodowych, sięgając wstecz, aż do czasów średniowiecznego ustroju cechowego, wykazując jak ten straciwszy swe cechy patryarchalnego stosunku majstra do czeladnika wywołuje pierwsze związki tych ostatnich. Kreśli następnie stopniowe zaostrzanie się różnicy interesów pracodawcy i robotnika, aż do zupełnej przemiany stosunków. kiedy „nowa potęga państwo“ zagarnia władzę, nad życiem gospodarczem w kraju, aż do chwili, kiedy państwo podporządkować się musi, większej jeszcze potędze: „kapitalizmowi“. — W tej ostatniej fazie rozwoju, wartość robotnika spada do tej, jaką posiadał w dawnych czasach niewolnik, wartość towaru, którym jest jego praca. — Fabryka łącząc wielkie masy robotnicze z sobą staje się też

centrem łączności ideowej, przy wspólnie odczuwanej bezwzględności praw, stworzonych przez wielki przemysł, uzależniający los robotnika od losu towaru, na międzynarodowych rynkach zbytu.

Zastanawiając się nad tem, jaki może być rezultat końcowy walki, o zmianę tego stosunku, twierdzi autorka, że wypaść ona może na korzyść robotnika, dopiero wtedy, kiedy tenże będzie miał możność zupełnej odmowy pracy — na korzyść kapitalisty zaś, jeżeli ten ostatni będzie miał możność „zupełnego zniesienia odmowy pracy, ze strony robotnika“.

Pierwsze rozwiązanie jest możliwe z czasem, wtedy kiedy kwestya opieki nad ubogimi i wspierania bezrobotnych, będzie zupełnie uregulowaną. Wtedy armia rezerwowa proletaryatu zniknie, a z nią ów czynnik, który stanowi o silnej pozycyi kapitalisty, wobec robotnika, t. j. nadmiar podaży pracy. — Drugi zaś sposób rozwiązania kwestyi, t. j. na korzyść kapitału z wymienionych właśnie powodów byłby niemożliwym, gdyż zupełne zwycięstwo organizacyi odmowy pracy, pociąga za sobą ubezwładnienie kapitału. — Jeżeliby się robotnikom nie udało przeforsować zabezpieczenia owej armii rezerwowej, to mimo to kapitał nie mógłby na długo wykorzystać owej lepszej sytuacyi, gdyż ta sama armia rezerwowa będzie zawsze zbyt wygodnym środkiem wyjścia dla kapitalisty, by miał wynaleźć sztucznie inną, połączoną dla niego z utrudnieniem operacyi. Im więcej bowiem udoskonalają się środki produkcyi, tem łatwiej armia rezerwowa proletaryatu może kapitaliście zastąpić danych robotników, odmawiających pracy. Ponieważ atoli udoskonalony przemysł maszynowy wymaga i robotników wysoce ukwalifikowanych, których zastąpić byle jaką siłą nie można, przeto zawisłość kapitału w wydoskonalonej pracy przynajmniej jeszcze jakiś długi przeciąg czasu trwać musi. Wobec tego trudno przypuścić by znaleziono sposób na zupełne zniesienie odmowy pracy — pewnej tylko części robotników, chociażby tylko kwalifikowanych.

Omawiając kolejno wszelkie przejawy walki zorganizowanego proletaryatu, wykazuje autorka, jak szczególnie ważne zadanie przypada związkom zawodowym w tejże: przez przeprowadzenie strejków, wskazanie najodpowiedniejszej dla strejku chwili, wypłacanie zapomóg strejkowych i t. d. — Równie ważną funkcyą związków zawodowych jest wspieranie bezrobotnych, pośrednictwo pracy, zawieranie „kontraktów zbiorowych“, przez co związki zyskują stały wpływ na unormowanie warunków pracy, dla wielkiej, jednolitej grupy. Kierować się zaś winny w tym względzie zdrową polityką klasową, nakazującą dołożyć wszelkich starań, by ta część dodatkowej wartości towaru, która poza zapłatą robotnika przypada kapitaliście, z tytułu własności środków produkcyi — zmniejszyła się. Uwaga Dra Landau, iż robotnicy nie powinni przytem

tracić z oka rozwoju wydajności pracy i zaniechać walki z maszyną, gdyż potanienie towaru przez jej zastosowanie i robotnikom na korzyść wychodzi, „a walka taka na każdem prawie polu jest wstecznictwem“, nie jest dość jasno wyłuszczoną, mogłaby bowiem przypomnieć osławioną doktrynę liberalną o harmonii kapitału z pracą. — Wszak z tego punktu widzenia kapitalista jest właściwym „Kulturträgerem“ a walka – właśnie z nim — wstecznictwem. Protest robotników przeciw coraz to nowym udoskonaleniom maszyny, zastępującej już prawie w każdej gałęzi wytwórczości pracę rąk ludzkich — jest objawem żywiołowym*), którego żadne indywidualne zdanie nie usunie; jak niemniej wskutek protestów robotnika nie przestaną doskonalić maszyn. Pozatem potanienie towaru, idące w parze z każdem udoskonaleniem środków produkcyi, pociąga — jak wiadomo — za sobą i zniżkę ceny pracy, większa zaś możność nabycia danego towaru przez robotnika, tylko w rzadkich wypadkach jest korzyścią istotną dla niego, jak w przytoczonej przez Dr. Landau pracy drukarskiej, której udoskonalenie daje robotnikom większą możność kształcenia się.

Omawiając sposoby ubezpieczenia bezrobotnych, wskazuje autorka na mało znany u nas system – t. zw. „gandawski“, wprowadzony w życie po raz pierwszy przez gminę miasta Gandawy, w Belgii, a polegający na tem, iż gmina udziela zapomóg, z funduszów miejskich „wszystkim tym, którzy przewidują nieszczęsne skutki braku pracy i z własnej inicyatywy starają się im zapobiedz“. System godny rozpowszechnienia! – Tak też w pośrednictwie pracy, którem zajmują się związki zawodowe robotnicze, a zwalczające je „koła przemysłowe“ pracodawców, najkorzystniejszym okazał się system publicznych biur pośrednictwa pracy, zakładanych przez gminy poszczególnych miejscowości. Autorka wykazuje, iż ten ostatni system ma najlepszą perspektywę rozwoju.

Przy coraz to umiejętniejszej taktyce związki zawodowe rozwijają się szybko, przechodząc w wielkie organizacye fachowe lub przemysłowe, zależnie od centralnych krajowych organizacyi związków zawodowych, a w dalszym ciągu od międzynarodowego sekretaryatu związków zawodowych, aby w końcu w międzynarodowych kongresach zawodowych stworzyć „instytucyę, będącą wyrazem ogólnej solidarności interesów ekonomicznych proletaryatu“.

Robiąc w końcu przegląd ogólny dotychczasowych ulepszeń doli robotniczej, którą zawdzięczyć należy polityce związków zawodowych, wskazuje Dr. Landau na stosunki, jakie w każdym z krajów w których

*) Protest ten powinien wyrażać się zawsze w formie żądania skrócenia dnia pracy, bo celem maszyny jest ulżenie pracy robotnika, nie zaś pomnożenie dochodów kapitalisty. (*Przyp. Red.*).

dziś istnieją silne organizacye, były przed ich wprowadzeniem w życie, a jakie dziś. Przyznając też w pewnej mierze swą zmianę na lepsze, ustawodawstwu ochronnemu, na które związki zawodowe tylko mały wpływ miały, zaleca wreszcie, by nie poprzestawać na tych ustawowych drobnych ulgach, lecz drogą samopomocy, bezpośredniej walki ekonomicznej, dążyć ku lepszej przyszłości. Jest to też istotnem zadaniem związków zawodowych.

Celowa a solidarna walka zorganizowanego proletaryatu, przekonała z czasem kapitalistę, że jako jednostka jest za słabym, by jej stawić czoło. Tak więc powstają organizacye przedsiębiorców, mające na celu przeciwdziałanie organizacyom robotniczym. – Kartele przemysłowców, dające im możność prawie dowolnego – do pewnej granicy – normowania cen towaru, na rynkach międzynarodowych, są potęgą kapitału dającą mu możność wytrzymania i najbardziej zresztą szkodzących strejków. W lokautach następnie, tj. zupełnem czasowem wstrzymaniu pracy w swych warsztatach, wynalazł kapitalista broń trafiającą dotkliwie robotnika, łącząc się zaś w związki, na wzór robotniczych, stawia sobie za zadanie – oprócz wzajemnej materyalnej pomocy — przedewszystkiem uzyskanie jaknajwiększego wpływu na ustawodawstwo. – Kwestya, do niedawna sporna, czy związki mają mieć charakter polityczny i ściśle polityczne cele, obecnie, wobec organizacyi kapitalistów, rozstrzyga się sama. — Jeżeli bowiem organizacye przedsiębiorców oprócz wzajemnej pomocy na polu ekonomicznem – biorą sobie za główne zadanie celową walkę polityczną, skierowaną do ograniczenia obywatelskich praw robotników, jako klasy, przeto zadaniem związków zawodowych robotniczych musi być celowe dążenie do uzyskania zupełnego politycznego równouprawnienia i uniezależnienia od kapitalizmu. — Temsamem związki winny przyjąć program tej partyi politycznej – której zadaniem również walka z przywilejem klasowym i z uciskiem wywieranym przez przedstawicieli kapitału na pracujących. O tym ostatnim, tak ważnym momencie, o konieczności jednolitego zabarwienia politycznego związków, „Polityka związków zawodowych“ Dr. Heleny Landau nic nie wspomina, a przecież to byłoby jedyną zbawienną polityką związków, jeżeli nie mają zejść do poziomu „bezpolitycznych“ angielskich Trades Unions. *Helena Schorrowa.*

Kraków, w grudniu 1906.

KRONIKA.

Kobieta w życiu społecznem. Czterdziestolecie pracy Orzeszkowej przypadło w dobie przebudowy społecznej, wysuwającej na plan pierwszy czyny obywatelskie tej, „co nam była nie harfą tylko, lecz pługiem i mieczem!“.

Bojowniczka idei humanitarnych, obejmująca myślą twórczą i sercem

współczującem nasze niedomagania społeczne, zapisała się niezatartemi zgłoskami w dziejach nowoczesnego ruchu kobiet, dążących do zdobycia praw i wypełniania obowiązków człowieka-obywatela.

To też dziś, gdy chwila złożenia hołdu wielkiej twórczyni „Marty“ zbiegła się z chwilą przełomową, wyprowadzającą pomiędzy innemi i sprawę kobiecą na nowe tory pełnego równouprawnienia, odczuwa się żywiołowo potrzebę sporządzenia i złożenia jej w dani bilansu wytężonej pracy, podjętej w duchu jej haseł.

Ta myśl kierowała gronem osób, podejmujących wydawnictwo, zatytułowane: „Kobieta w życiu społecznem“. Obejmuje ono szereg prac, streszczających zadania, postulaty i ideały obecnego ruchu niewieściego, przegląd głównych dziedzin pracy i warunków, w jakich się ona odbywa. Opracowanie krytyczne materyału, zebranego drogą ankiet, odsłoni najdotkliwsze braki, a zarazem uzasadni potrzebę najbardziej dojrzałych reform. Wobec tego pożądanemby było jak najszersze współpracownictwo w rozpowszechnianiu i wypełnianiu kwestyonaryuszów, z których dotąd zostały wydane: 1. pedagogiczny w opracowaniu A. Szycówny (nakład Nowych Torów); 2. poświęcony pracy kobiet w służbie zdrowia, w układzie dr. Anny Tomaszewicz-Dobrskiej (nakład Zdrowia).

W celu unormowania nakładu ogłoszono prenumeratę w cenie rubla na pierwszy cykl prac, który obejmuje:

Stanisława Posnera: „Prawo kobiety“.

Teodory Męczkowskiej: „Ideały etyczno-społeczne ruchu kobiecego“.

Anieli Szycówny: „Kobieta w pedagogii“.

Dr. Anny Tomaszewicz-Dobrskiej: „Praca kobiet w służbie zdrowia“.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Wolffa. Lista przedpłacicieli ogłoszona będzie w Tygodniku Illustrowanym.

Dochód z wydawnictwa, zgodnie z intencyą i w porozumieniu z Komitetem, zasili fundusze instytutu pedagogicznego, owej pochodni światła, mającej wieść pod wezwaniem Orzeszkowej do czynnej walki z ciemnotą.

* * *

Podając powyższą odezwę Komitetu wydawniczego, zachęcamy do popierania pożytecznego przedsięwzięcia. Podjęło je grono kobiet, pośród których najczynniejszy udział biorą p. Józefa Sawicka (Ostoja), Cecylia Walewska i M. Rajchmanowa, inicyatorka tej pięknej formy uczczenia znakomitej znakomitej jubilatki.

E pur si move. Przed kilku tygodniami telegraf przyniósł taką wiadomość z Kijowa „Wobec tego, iż nie można było znaleźć kata do wykonania wyroku, śmierć przez powieszenie zamieniono Jakubsonowi na rozstrzelanie“.

Podobne wieści płyną i z innych miejscowości kraju, zlanego krwią. Niema kata. Ktoby przypuszczał, iż w czasach, kiedy życie ludzkie tak nizko się ceni; kiedy browning w rękach bandyckich staje się narzędziem „podziału dóbr społecznych“ — za cenę krwi; kiedy z wyroków sądów polowych, wojskowych, kiedy bez wyroków, przygodnie płynie jeden nieprzerwany potok krwi skazańców, opornych, wreszcie niewinnych — wypadkowych; któżby przypuszczał, iż w tych czasach trudno o amatora-kata? Że nawet wśród tych zdegenerowanych, zbrodniczych jednostek, które zapełniają tak liczne więzienia kryminalne obszernego imperium, niema wykonawcy dla spełnienia „aktu spra-

wiedliwości"? Akt ten tak prosty przecie: zarzucić stryczek na szyję bliźniego, zacisnąć go nieco!

A przecież tego sprawiedliwość wymaga; jej przedstawiciele-sędziowie wyrok wydali na mocy praw, kodeksów, ustawy. Czemuż morderca, za zbrodnie ohydne karany, zabójstwa świadomie czyniący, waha się i cofa przed czynem tak prostym, „społecznie koniecznym", „państwowo nieuniknionym"?

Zabójca, który zimnym wzrokiem obojętnie patrzał na stygnące zwłoki swych ofiar zemsty, nienawiści lub grabieży, odrzuca wysoką nagrodę pieniężną, odrzuca obiecaną wolność.

Za wykonanie wyroku wdzięczna sprawiedliwość nagradza ciężkiego zwykle kryminalistę wolnością.

I zwyrodniały, niebezpieczny osobnik wraca wolny do społeczeństwa, którego krwawym kosztem żył i żyć będzie — lecz sprawiedliwości stało się zadość!

Krwawa kurzawa przesłoniła tak nasze oczy. iż nie spostrzegamy dziwnej ironii wydarzeń.

Myśl jedna się nasuwa: tak łatwo — zda się — za stołem, niebieskim suknem pokrytym, w uroczystej ciszy, wygłasza się chłodny niezrozumiały wyrok, za którym śmierć idzie; czemuż nawet zwyrodniałego okrutnika ogarnia lęk przed pożegnalnem spojrzeniem, ostatnią drgawką skazańca?

Niema katów.......... wśród kryminalnych zbrodniarzy.

Towarzystwo Samokształcenia. Z inicyatywy pp. Greffkowicza, Kaczyńskiego i Szumskiego powstało w Warszawie „Towarzystwo Samokształcenia". Celem jego jest dostarczanie środków do samokształcenia jak najszerszym warstwom społeczeństwa. Dla osiągnięcia swych celów i żądań Towarz. organizuje Koła naukowe, odpowiadające poszczególnym działom wiedzy i sztuki. Administracyą i kierownictwem poszczególnemi Kołami zajmuje się Rada Naukowa, którą tworzą przedstawiciele wszystkich kół naukowych. Towarzystwo w miarę możności ma zamiar wydać swój organ peryodyczny, w którym będą mogli się wypowiadać wszyscy członkowie Towarzystwa bez względu na dzielące ich przekonania.

Wiec w sprawach szkolnictwa, o którego początku pisaliśmy w poprzedniej kronice, odbywał się dalej w kilka dni potem w Uniwersytecie Jagiellońskim — i nie skończył się. Rozdział, jaki zaznaczył się na początku pomiędzy młodzieżą narodowo-demokratyczną a postępową pogłębił się i zaostrzył jeszcze bardziej. Pierwsi parli całą siłą do tego, by przeprowadzić swą rezolucyę, drudzy, aby temu przeszkodzić. Na tem polegał właściwie cały „wiec". Prezydyum nie umiało zupełnie utrzymać ani powagi wiecu ani jego porządku, aż przedstawiciel władzy uniwersyteckiej musiał je o tem pouczać. Rezolucyi żadnej nie uchwalono i wiec skończył się na niczem.

Ciekawe kwestyonaryusze. Pisaliśmy już o wydawnictwie luźnych broszur pod ogólnym tytułem „Kobieta w życiu społecznem", które podjęły panie: Raichmanowa, Sawicka i Walewska dla uczczenia jubileuszu E. Orzeszkowej. Otóż w celu zebrania materyałów jak najbardziej rzeczowych dla powyższego wydawnictwa rozesłano kilka kwestyonaryuszy, które mogą dać bardzo ciekawe wyniki. Jedna część wydawnictwa, redagowana przez Dra Annę Tomaszewicz-Dobrską ma zająć się tematem: „Kobiety w służbie zdrowia" a dla zebrania materyału wydała redakcya „Zdrowia" kwestyonaryusz do kobiet, pracujących zawodowo na tem polu. Kwestyonaryusz obejmuje 16 punktów, tyczą-

cych się dochodów, ilości godzin pracy, jakie dana osoba uważałaby za konieczne. Kwestyonaryusz rozesłano lekarkom, felczerkom, dentystkom, masażystkom, kąpielowym i pielęgnarkom. Inny kwestyonaryusz ma na celu zebranie cyfr statystycznych, wykazujących ilość kobiet pracujących w „służbie zdrowia" i opinii różnych zarządów o wartości pracy kobiecej na tem polu.

Podobny kwestyonaryusz wydała redakcya „Nowych Torów" w celu zebrania materyału do pracy p. A. Szycówny „Kobieta w pedagogice".

W Londynie utworzyła się liga kobiet-proletaryuszek, która będzie uczestniczyć w ruchu robotniczym samodzielnie, równolegle z partyą robotniczą mężczyzn, walcząc o równouprawnienie.

Samopomoc prawna. Z inicyatywy Dra prawa p. Maryi Raszkie ma powstać w Berlinie towarzystwo, celem którego będzie jak najszersze zaznajomienie ludzkości z ustawami prawnemi.

Towarzystwo to zamierza dopiąć tego celu zapomocą popularnych kursów i przystępnie napisanych broszur. Nikt nie ma prawa wymawiać się nieznajomością praw, jednak rząd nic nie robi, by w tym zakresie rozszerzyć wiadomości ludu.

Praktyka prawnicza wskazuje, że znaczna część przestępstw przeciw prawom objaśnia się ich nieznajomością. Towarzystwo o którem mowa, zamierza robić starania, by prawo było obowiązkowym przedmiotem we wszystkich szkołach.

Ze względu na zdrowie potomstwa. W Rumunii wypracował rząd projekt prawa, na zasadzie którego wzbronionem jest małżeństwo wszystkim suchotnikom, syfilitykom i chorym na epilepsyę.

Kobiety delegatkami. W sierpniu br. w Liwerpolu był liczny zjazd tradunionów, na którym obecnych było dużo kobiet-delegatek, przedstawicielek związków telefonistek, tkaczek, pakujących herbatę i sług. Niektóre związki, w skład których wchodzą i mężczyźni, przysłały również kobiety jako delegatki.

Nowa placówka, zdobyta w Oldenburgu. Utworzyły tam kobiety prawo głosu w szkolnych komisyach i w wydziałach filantropijnych miejscowego samorządu.

Stopień doktora prawa dał uniwersytet Edynburski Luizie Stewenson.

Astronomiczne towarzystwo w Londynie wybrało honorowym swym członkiem pannę Wilhelminę Fleming, która pracuje już 25 lat w Hawordzkiem obserwatoryum i zrobiła kilka odkryć astronomicznych.

Zebranie międzynarodowego kobiecego komitetu, które się odbyło w czerwcu w Paryżu, zostało powiadomione, iż w Grecyi, Portugalii i Turcyi formują się kobiece komitety w celu przyłączenia się do międzynarodowego ruchu.

To samo Zebranie postanowiło urządzić międzynarodowe biuro pedagogiczne, w którem można byłoby się dowiedzieć o warunkach wychowania i szkolnictwa w różnych krajach.

Ostatni zjazd kobiecych związków niemieckich w Norymbergii uchwalił jednogłośnie następną rezolucyę:

> „Zjazd wyraża swe głębokie oburzenie z powodu okrucieństw, jakie dzieją się w Rosyi, pochodzących i z nienawiści rasowej i z chęci utrzymania starego porządku państwowego. Zjazd wyraża też szczere uwielbienie kobietom państwa rosyjskiego, które tak bohaterski biorą udział w walce za osobiste i obywatelskie prawa".

RUCH KOBIECY W ROSYI.

(Dokończenie).

Dla włościańskich dzieci ma się otworzyć jeszcze jedno gimnazyum, z funduszu ziemstwa Gdowskiego powiatu. Obywatel p. Afanasjew ofiarował na ten cel 100 dziesięciu ziemi, dom na dwa piętra i zabudowania dworskie. Nauka będzie wspólna dla dzieci obojga płci i bezpłatna. Za pensyonat będą płacili po 30 r. rocznie. W bieżącym roku otwarta została klasa przygotowcza; przyjęto 80 dzieci. Na kierowniczki zostały zaproszone dwie nauczycielki, panny z wyższem wykształceniem.

Oświata ludowa w bliższej przyszłości nie ma być już powstrzymywaną przez rząd i dla przygotowania potrzebnych i odpowiednich sił nauczycielskich, dotychczas liczebnie niewystarczających, ma być założonych 15 nowych nauczycielskich seminaryów żeńskich. Budowa gmachów i utrzymanie seminaryów w pierwszym roku wymaga $1\frac{1}{2}$ miliona rubli.

Zainteresowanie się większe zaniedbanemi dotychczas klasami pracującemi, budzi do życia wciąż nowe instytucye, mające na celu niesienie materyalnej lub duchowej pomocy ludziom, którzy dotychczas mało uczestniczyli w korzystaniu z dobrych stron nowoczesnej kultury.

Tak we wrześniu w Moskwie odbyło się pierwsze posiedzenie członków towarzystwa „Walki z ulicą"; między nimi znaczną większość stanowią kobiety. Rozpatrując kwestyę walki z brakiem dozoru dla dzieci żebraków i najbiedniejszej ludności miejskiej, stwierdzono, że istniejące dotychczas 8 żłóbków i domów wychowawczych, oraz wszelkie ochrony są tylko palyatywami. Zakłady te tylko na czas krótki dają dzieciom na środowisku normalne, a potem znowu wyrzucają je na ulicę, na pastwę losu. Nowe towarzystwo postanowiło sobie za zadanie nie opuszczać swoich wychowańców aż do czasu, kiedy z nich wyrośnie użyteczny pracownik. Praktyczna działalność towarzystwa ma na celu zakładanie: 1. schronisk dla dzieci od czasu karmienia piersią, do 4 lat; 2. ludowych ogrodów dziecięcych; 3. ochronek i bezpłatnych obiadów dla dzieci; 4. warsztatów dla dzieci i dziecinnych spółek; 5. sanatoryów dla chorych dzieci; 6. bibliotek i muzeów.

Pierwsze kroki towarzystwa już wyraziły się w utworzeniu dziennej ochronki, do której uczęszcza 30 dzieci, i gdzie przepędzają pod dozorem członków towarzystwa cały dzień, bawiąc się, czytając i ucząc się różnych rzemiósł.

Związek wychowawczyń i nauczycielek, urządził w Moskwie „biuro informacyjne", w celu dawania członkiniom i osobom nienależącym do towarzystwa różnego rodzaju informacyi, więcej formalnych, np. o różnych zakładach naukowych, książkach, podręcznikach itp., jakoteż motywowanych odpowiedzi o wartości podręcznika, książek, metody nauczania.

Komitet związku rosyjskiego kobiet zwrócił się z prośbą do ministra sprawiedliwości o rozpatrzenie prawa o spadkach, w celu zrównania praw mężczyzn i kobiet. Otrzymano odpowiedź, że redakcyjna komisya, która opracowywała nowy projekt kodeksu cywilnego, w projekcie swoim przyjęła równe prawo spadkowe dla obojga płci, że projekt ten znajduje się teraz do rozpatrzenia w ministerstwie, które zamierza wkrótce przedstawić go do zatwierdzenia władzy prawodawczej.

Kobiety włościańskie, według nowego wyjaśnienia Senatu, mają prawo uczestniczenia w zgromadzeniach wiejskich i zabierania głosu we wszystkich kwestyach w zakresie nadanym przez prawo tym zgromadzeniom, jeżeli zwyczaj miejscowy na to zezwala i jeżeli kobieta jest samodzielną właścicielką gospodarstwa.

Ruchliwe członkinie Kobiecej partyi postępowej, zwróciły się z odezwą do kobiet stolicy Rosyi, z powodu mających odbyć się wyborów na członków rady miasta. Odezwa wzywa do czynnego udziału w przedwyborczej agitacyi i do starania się by obrani zostali ludzie, którzy oświadczą się za równouprawnieniem kobiet.

Ta sama partya rozesłała do wszystkich zgromadzeń ziemskich i rad miejskich państwa rosyjskiego, motywowaną prośbą o równouprawnienie kobiet przy wyborach do miejscowych samorządów i państwowej dumy. Podajemy dosłownie koniec tej odezwy.

„Rzeczywista swoboda i sprawiedliwość nie mogą istnieć w kraju, którego połowa ludności składa się z niewolników. Finlandzkie kobiety już otrzymały równe prawa polityczne z mężczyznami, które zatwierdzone zostały przez cesarza. Będzie najwyższą niesprawiedliwością, jeżeli takie same prawa nie będą przyznane wszystkim poddanym tego samego państwa. Czyżby rosyjscy mężczyźni przykładali niższą miarę do wartości swoich matek, żon i sióstr, niż Finlandczycy i odmówili nadania równych praw swoim kobietom? My sądzimy, że rosyjscy mężczyźni wypowiedzą się za przyznaniem równych z nimi praw politycznych kobietom w miejscowych samorządach, nie tylko z poczucia sprawiedliwości i chęci dobra dla swojego kraju, lecz i wskutek świadomości, że duma wielkiego rosyjskiego narodu silnie będzie zachwiana, jeżeli kobiety rosyjskie będą skazane dalej na poniżające ograniczenia, z których wyzwoliły się już Finlandki“.

Czy duży wywrze wpływ ta gorąca odezwa, trudno przewidzieć, lecz że sprawiedliwa myśl, o wyzwolenie kobiety z dotychczasowego jej upokarzającego położenia dojrzewa i przenika nawet do sfer najbardziej konserwatywnych i względem kobiet uprzedzonych, wskazuje niedawny pierwszy zjazd mahometański w Niżnym Nowogrodzie, na który zjechało się z różnych miejscowości państwa rosyjskiego 800 wyznawców Koranu. Zjazd ten zasadniczo wypowiedział się za równouprawnieniem kobiet.

Ministeryum spraw wewnętrz. do materyałów, które mają rozpatrzeć ustawodawcze sfery przy opracowaniu nowych „Ustaw Miejskich i Ziemskich", dołączyło prośby niektórych ziemstw i miast o nadanie kobietom równego prawa uczestniczenia w samorządzie miastowym i ziemskim.

KRZYK ŻYCIA.

Pracuję... Dzień mnie oplótł
w szare, niewidne sieci...
Gniewa się matka chora,
kłócą się małe dzieci...

Palce bolą, sztywnieją, ciężka chyli się głowa,
stają w oczach miraże:
jest gdzieś wielka swoboda, wielka cisza stepowa;
nieuchwytnie szeleszczą burzany
i wysoko, wysoko, nad zielonym przestworem
lecą wolne krzeczoty...
Krzyk ich hardy się zlewa z sennym traw rozhoworem,
budzi stare kurhany,
w wielkiej ciszy stepowej milkną długie tęsknoty..

Z wysiłkiem znów pracuję,
praca ma żmudna, długa...
Tak zimno, zimno w domu,
narzeka głośno sługa.

Spowinięte w srężogi niebosiężne turnice
wystrzelają w oddali;
a po zboczach tryskają czarodziejskie krynice.
Ja się wedrę na zbocza, w czystej skąpię się fali
i odrodzę się w chwale, ducha w bezmiar zachwycę
i potęgę mu dam wielkoluda.
W błyskawicach wszechmocy, w cichych blaskach pogody
zejdę w dół — tworzyć cuda.
Zleczę ciała chorobę, zleczę niemoc serdeczną,
promiennością nasycę,
świat przelecę wichurą słoneczną...

O matko, czyż mi nie dasz
pieszczoty — zapomnienia?
Czyż w tobie troska miłość
wyziębia i skamienia?

O przyjdź!
Przyjdź w świętości lub grzechu!
Ja pożądam, ja wołam; przyjdź miłością opętać,
ja chcę chwili wytchnienia, ja się chcę zapamiętać
w twoich jasnych źrenicach, w twoim dobrym uśmiechu.

Przyjdź w świętości lub grzechu — zapomnienie jest święte
przyjdź, nim ciało uwiędnie, przyjdź, nim ducha wycieńczę,
koić żądze, w męczarni poczęte...
Daj rozszalać i omdleć — porwij w silne ramiona.
całunkami oszołom
ja upadam, ja cierpię — jam nieludzko stęskniona!
Moje piersi wiośniane, młodzieńcze...
Ja chcę szałem urągać padołom...

Stękają przez sen dzieci,
Trapi je ciężka zmora,
I kaszle długo, długo
w noc ciemną matka chora...

Savitri.

KOBIETY WSCHODU.

Japonka.

Mężczyźni muszą przyznać, że ogromna ich większość nie zna kobiet swego własnego narodu. Najróżnorodniejsze zdania ich o „płci pięknej“ wynikają przeważnie ze sposobu wychowania i otoczenia wśród którego rośli, od kobiet z którymi się stykali w wieku najwrażliwszym, dziecinnych i młodzieńczych lat. Zmiana też poglądów i stosunku do kobiet daleko więcej jest zależną od wypadkowych zdarzeń życiowych, od rozczarowań lub oczarowań miłosnych, niż od poważnego i szerszego studyowania kwestyi kobiecej i systematycznego badania i przyglądania się charakterom, duszom swych rodaczek.

Cudzoziemki jeszcze łatwiej podlegają mylnym sądom. Cudze kraje zwykle zwiedzają mężczyźni, oni dali opisy szczegółowe różnych narodów, stwarzali opinię o każdym z nich i trzeba przyznać, że rozsiali dużo fałszywych poglądów na kobiety, które nie mogą za to im być wdzięcznemi. Uogólnianie wypadków, do czego tak pochopni są ludzie, zdarza się jeszcze częściej i mamy nie mało uprzedzeń i przesądów, które nie łatwo dają się wyplenić. Jednym z rażących przykładów jest stosunek mężczyzn białej rasy do kobiety japońskiej. Wymawiając jedno słowo „japonka“, przedstawiamy sobie istotę nadzwyczaj wdzięczną, uśmiechniętą, łagodną, z umysłem dziecinnym i bardzo lekkomyślną. Loti w swojej „Madame Chryzanthème“. tej publicznej spowiedzi o kilkotygodniowem małżeństwie, dzięki swemu talentowi, stworzył obraz lalki, kobiety Wschodzącego Słońca, tak mocny, że nie łatwo daje się on usunąć z naszej wyobraźni. Kippling opisując swój pobyt w herbaciarniach japońskich, wzbudza w nas te same życzenia, które zjawiały się wówczas u niego: pozostać na wieki wśród cudownych widoków, miękkiego ciepła, zmysłowości obejmującej wszystko i tych milutkich kobietek, które starają się uchwycić każdą chęć

i tak błogo uspakajają duszę harmonią ruchów delikatnych, spojrzeń czarujących i niewymuszonego, pełnego naiwności dziecięcego śmiechu. Któż nie widział operetki „Giejsza“ z jej lekką melodyjną muzyką, lecz z niezbyt budującemi obyczajami? A te zwierzenia, często już zupełnie nie nadające się do druku, tych, co jeździli zwiedzić kraj, złożony z kilkuset wysepek, o ich przygodach miłosnych w dzielnicach nie znających nocy, które się znajdują w każdem większem mieście i do których starannie zaciągają europejczyków i woźnicy fotelów na kołach („dzinriksza“) i liczni specyalni faktorzy, uczestniczący w handlu kobiecem ciałem.

Nie tylko jednak chwilowi przybysze, lub turyści, szukający umyślnie lubieżnych wrażeń, rozpowszechniają wśród nas spaczone pojęcie o kobiecie dalekiego wschodu. Pytanie: co wam się więcej podoba: Japonia, czy japonki? słyszałem od osób, które miały możność poznania więcej niż kilka herbaciarni z giejszami i „Dzoroja“ lub „Yosiwara“ z nieszczęśliwemi córami walecznych azyatów. Znałem jednego rosyjskiego konsula, który nie miał słów dość silnych, by wyrazić ogrom swej pogardy dla „głupich“ japończyków, umiejących tylko małpio naśladować „rozumną“ Europę, lecz nie wartych nawet i paznokcia wielkiego rosyanina, który też jedynie umie cenić śliczne kobiety japońskie, a raczej nadobne „muśme“ hotelowe, giejsze w herbaciarniach i zwykłe prostytutki. Lecz już od tego samego wielkiego dyplomaty, obliczającego może być, w umyśle lata, kiedy po wcieleniu małej Japonii, jako podbitej prowincyi do wielkiej Imperyi rosyjskiej i po wytępieniu męzkiej połowy ludności, te „niedocenione aniołki“ będą nierozdzielną własnością sławnych zaborców, — od tego kulturtregiera rosyjskiego na Dalekim Wschodzie i „uznanego“ znawcy jego słyszałem, że nawet wśród upadłych kobiet bywają takie, które za żadne pieniądze nie oddają się europejczykom.

Yokohama, główny port teraźniejszy w Japonii i miasto z najliczniejszą kolonią europejską, stale zamieszkałą, a więc miejsce, gdzie najbliżej się stykają obie kultury, zachodnia i wschodnia i gdzie o ostatniej tworzą się więcej uzasadnione, bo oparte na dłuższych spostrzeżeniach opinie, to miasto opiewane w brudnych pieśniach marynarzy na równi z Nagasakami, nie jest typowem dla całej Japonii. Luźne zwyczaje w tych dwóch portach i w innych, np. Kobe, Hadodate, ukształtowały się właśnie pod wpływem rozpustnych przybyszów z różnych krajów, jak onto niedawno ich obwiniał znany pisarz japoński baron Suyematsu. Jednak masa ludzi uogólnia swoje wrażenia i rozpowszechnia pogląd niemoralności, upadłej kobiety japońskiej na cały kraj i wszystkie jego strony. Daleko mniej są znane takie fakta np., że dużo rodzin wynosi się do innych miast, gdzie niema styczności z otoczeniem portowego miasta, że są tacy, co pracują z konieczności w biurach, bankach i t. p. w Yokohamie, a rodziny utrzymują

w Tokyo, lub w pobliżu, w miejscu z atmosferą mniej zakażoną moralnie. Jedna panna, która czasowo musiała mieszkać w Yokohamie skarżyła się, że za każdym razem, gdy się zjawiała na ulicach dzielnicy europejskiej, wszyscy na nią patrzyli oczami, które wyrażały pewność, że ona jest „mekakie“ t. j. utrzymanką.

Pogardliwe słowo „raszamen“, które dają często kobietom żyjącym nieprawnie z białymi, jest bardzo obrażającem. Ono znaczy dosłownie „owca, z której robi się sukno“. Nazwa ta pochodzi od rozpowszechnionego zapewne w pierwszych latach znajomości z europejczykami mniemania, że ci podczas zimy, kładli na noc obok siebie dla ciepła owieczkę, zamiast garnka z węglami, zamkniętego w pudełku drewnianem, który wsuwają japończycy pod swe grube „ftony“ kołdry.

Ja sądzę, że wnet zmienią się czasy, gdy skromna policya japońska zakrywała oczy i starała się nie widzieć różnych wybryków białych gości, którzy jak się zdawało, specyalnie przyjeżdżali dlatego, by powtarzać romanse Loti'ego i innych kulturalnych europejczyków. Strach przed białą rasą znacznie zmalał i niedługo czekać, by wytaczano procesa przeciwko uwodzicielom, nie zważając na to, jakie oni zajmują stanowiska.

Wielu z Japończyków radziby położyć tamę wyzyskiwaniu ich biedoty w ten najwięcej hańbiący sposób i oburzenie ich kiedykolwiek objawi się w formie, dotkliwej napewno i dla świątobliwych licznych misyonarzy, wśród których wielu, jak mię zapewniono w Tokyo, tracą swoje ogromne pensye na okupienie tajnych miłostek, dodając często do pieniędzy pewną chorobę, bo leczyć się od niej nie pozwala im fałszywy wstyd i święte zajęcie.

Jednakże Japończycy do pewnego stopnia sami są winni, że zwiedzający ich kraj podróżnicy mylny wynoszą sąd o ich siostrach. O ile łatwo każdemu przyjezdemu trafić do licznych miejsc gdzie kobiety „półświata“ uprzyjemniają chwile przybysza, strudzonego morską podróżą i nudzącego się w samotności wśród niezrozumiałego otoczenia, o tyle też trudno przeniknąć do rodzinnego kółka japończyków, do tej świątyni, do której dostęp mają tylko wybrani krewni i najbliżsi przyjaciele. U japończyków wogóle życie towarzyskie rozwinięte bardzo mało, lub wyraża się w zupełnie innej formie. Goście, przychodzący do rodziny parę razy do roku w tradycyjne dni świąteczne, tak zwane „sekku“, są to tylko ludzie związani najbliższem pokrewieństwem. Obchodzenia imienin i urodzin niema w zwyczaju i nie bywa imieninowych obiadów, ani innych uczt rodzinnych. Na specyalnie sproszone zgromadzenie, liczniejsze obiady domowe, nie pozwalają nawet zwykle nieduże mieszkania japońskie. Powitania przyjaciół i wesołe uczty zawsze odbywają się poza domem w restauracyach, lub herbaciarniach, z uczestnictwem wesołych, rozmownych gejsz, uroz-

maicających czas zebrań grą na „samisenie“, „koto“, śpiewem lub tańcami. Ludzie bardzo bogaci, u których duże apartamenta, masa naczyń, obszerne kuchnie, mają możność urządzać festyny u siebie w domu, lecz tacy należą do wyjątków. W jednem prowincyonalnem mieście, poznajomiłem się wypadkowo z bardzo bogatym człowiekiem, który niedawno otrzymał w spadku po zmarłych krewnych duży kapitał i jeden z najpiękniejszych w tem mieście domów. Zaprosił mię on do siebie, by obejrzeć jego pałac. Przepędziłem tam kilka godzin, poznajomił mię z żoną swoją, która kilka razy podawała nam herbatę i ciastka, lecz na kolacyę byłem zaprowadzony do restauracyi, dokąd były zamówione też i gejsze i zaproszeni inni goście uprzejmego japończyka. Żona doprowadziła nas do sieni, gdzie uniżenie się pożegnała i chociaż nie miała dzieci, została w domu jakby na straży ideałów rodzinnych. Zapewno są to jeszcze resztki czasów feudalnych i zwyczajów rycerskich, które naśladowały i inne stany. Rycerze większą część życia spędzali poza domem i wracali do niego tylko dla odpoczynku. Odwiedzali ich wówczas krewni, toczyli poważne rozmowy o rodzinnych sprawach, w których wesołość, ożywienie towarzyskie znikały. Pokazywano mi kilku przemysłowców i handlarzy, którzy prowadzą hulaszcze życie, mają oprócz żony utrzymanki i tylko w mieszkaniu tych ostatnich przyjmowali swych towarzyszy pijatyk i hulanek. Żona, nawet zapomniana, powinna pozostać wierną i baczyć czujnie, by nic nie splamiło przybytku rodzinnego. To przyzwyczajenie zamykania się w obrębie rodzinnym wpłynęło na budowę domów i urządzenie mieszkań przystosowanych do potrzeb jednej rodziny. Otrzymać pokoik u nieznajomych jest zupełnie niemożebnem. W dużych miastach, gdzie zjeżdża się wielka ilość uczących się młodych ludzi, lokują się oni w specyalnych internatach, albo w rozpowszechnionych tanich „giesikuya“ tj. pensyonatach i tylko ci mieszkają w prywatnych mieszkaniach, co mają krewnych bliższych lub dalszych. Europejczyk znajdzie pokój ze wspólnem wejściem i z blizką stycznością do rodziny japońskiej tylko przy wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach i w każdym razie dzięki specyalnej rekomendacyi krewnych lub przyjaciół tego domu. Prawda, że i europejczycy sami do takiego współżycia nie mają skłonności, lecz co do mnie, to będąc w Japonii, chciałem żyć po japońsku i o ile można w ściślejszym stosunku do otoczenia. Nie było to łatwem do spełnienia i tylko szczęśliwy przypadek pomógł mi urzeczywistnić moje życzenia. Niektóre cechy charakteru kobiety japońskiej dużo przeszkadzają łatwemu z nią porozumieniu się. W towarzystwie jest ona nadzwyczaj skromną i małomówną. Prawda, ostatnią cechę można znaleźć i u mężczyzn. Tylko u nich skłonność do milczenia, wyrobiona wiekami wojen domowych, spisków, podstępów wzajemnych, jest połączona z powagą, czasem nadrabianą, nawet z zaciętością

i jak mi się wydawało nieraz z chęcią pozowania u wielu na ogromnie poważnego, zajętego doniosłej wagi sprawami człowieka. U kobiety zaś małomówność wynika z zażenowania, ze strachu przed mężczyzną, a tem bardziej obcym z braku przyzwyczajenia do przebywania w męzkiem towarzystwie. Że japonki lubią paplaninę nie mniej od kobiet całego świata, tego dowodzi hyeroglif, oznaczający plotkę i złożony z trzech znaczków jednakowych, z których każdy oznacza kobietę. Słyszałem też niejednokrotnie wesołe i długie bez końca rozmowy tych, ktore na chwilę przedtem, w obecności mojej lub innego mężczyzny zdawało się nie mogły wykrztusić dziesięciu słów. Jestto zupełnie zrozumiałem, gdy się uprzytomni całe wychowanie kobiety, do tak niedawna wpajane pojęcia i teraz jeszcze mające siłę, że ona jest istotą niższą, że jedna z jej głównych chorób dziedzicznych, to głupota i ciasnota umysłu, że więc nie powinna zbytnio ufać swoim siłom. a zawsze słuchać ojca, zaś potem męża. Że jednak małomówność japonki w towarzystwie obcem jest cechą więcej sztuczną, niż naturalną i że milczenie nie jest wynikiem jakichś cech fizyologicznych, dowodzi chociażby fakt, iż według wielkiego moralisty japońskiego XVI wieku Kaibara, gadatliwość żony powinna być dostateczną przyczyną do uzasadnienia rozwodu.

Stary uświęcony wiekami i podpisami reformatorów religijnych, w rodzaju Konfucyusza, przesąd o przeznaczeniu kobiety do uległości i posłuszeństwa wobec mężczyzny, jej władcy i pana, jeszcze trzyma się w umysłach znacznej większości poddanych Mikada i oni to nieraz sami przed europejczykami dyskredytują swoje rodaczki, niechętnie nawet patrząc na coraz to silniej wzrastający ruch japonek, zdążający do równej oświaty i jednakowego prawa w pracy zawodowej i życiu publicznem. Jeszcze całe legiony spotka się w Japonii mężczyzn, co będą bardzo radzi, gdy się chwali wdzięk, miłą powierzchowność japonki, gdy się kto zgodzi, że są nawet takie, przed których pięknością: „ryba się na dno wód chowa, dziki ptak spada na ziemię, księżyc obłokiem się zakrywa, kwiatek płoni się wstydem“; lecz nie bardzo czują się szczęśliwi, gdy słyszą pochwały oddawane ich kobietom za ukochanie wolności, za energię w dążeniu do wyzwolenia się z jarzma przywileju męzkiego.

Taki wykształcony i ożeniony, przytem z amerykanką, słynny autor książki „Buszido“ p. Inazo Nitobe, otwarcie wyraża swój żal z powodu zmiany usposobienia japonek pod wpływem idei europejskich. „Czy zdobyte prawa, pisze on w tej kwestyi, wynadgrodzą wszystkie straty tych zalet charakteru i wdzięku w układzie, które stanowią prawdziwie drogie dziedzictwo, kobiet japońskich?“ *Bronisław Piłsudski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drukarnia Aleksandra Kippera w Krakowie, Zielona 7

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Drukarnia Al. Rippera w Krakowie.